

# Żyję w gotowości, może i oczekiwaniu

Zaprasza chętnie na rozmowę do swojego domu, który nie stanowi zamkniętej twierdzy. Tu Zofia Kucówna czuje się dobrze, spokojnie, relaksowo. Lubi dywany z welny w ciepłych, pastelowych kolorach i meble z solidnego drewna. - *Pamiętki? Czy mam ich dużo?* - zamyśla się. - *Nie mam w sobie instynktu gromadzenia i otaczania się zbyt dużą ilością rzeczy. To, co dla mnie jest pamiętką, dla innych stanie się już tylko niepotrzebnym przedmiotem. Co po mnie? Co po nas zostanie?* - takie refleksje ogarniają ją coraz częściej.



W „pierwszej lepszej” Aleksandra Fredry

## Miałam apetyt na wszystko

Studiowała w krakowskiej PWST w latach 50. - *Były to czasy najgłębszego stalinizmu* - wspomina. - *Niektórzy nie chcą o nich mówić, bo spotkało ich wtedy zło, inni, bo wstydzą się. Wracam nieraz myślami do tamtego okresu, ciekawi mnie, do jakiego stopnia tamte lata zdeterminowały moje pokolenie i wywarły piętno.*

Jako młoda dziewczyna nie była do końca zdecydowana, co tak naprawdę chciałaby w życiu robić. Miała okres zachłyśnięcia się światem, ludźmi. Na wszystko miała ogromny apetyt. Długo wybierała. Kończyła przecież Liceum Plastyczne w Krakowie. Lubiła rysować i przez pewien czas przeżywała dylemat: teatr czy sztuki plastyczne? - *Jednak wybrałam teatr* - przyznaje z uśmiechem. - *Choć na studiach nie byłam mu tak całkowicie oddana. W mojej rodzinie nie było żadnych tradycji aktorskich, a ja z początku też nie bardzo wiedziałam, czym ten zawód naprawdę jest. Gdy byłam na studiach, patrzyłam, obser-*

*wowałam, chłonięłam aurę aktorskiej szkoły. Ale bez mocnego zaangażowania. Nawet mówili o mnie - „Leniwa”, dogryzali, że się migam. Dopiero, gdy trafiłam do prawdziwego teatru, oddałam mu się całkowicie, poświęcając wszystko.*

## Z każdej zadowolona

Przez dwa lata po studiach grała w Krakowie, potem trafiła do Teatru im. Osterwy w Lublinie. Przeniósł się do Warszawy, gdzie zaangażowano ją w Teatr Powszechny, a następnie Narodowy. Do dziś ma angaż w Teatrze Współczesnym. Zagrała wiele znakomych ról, m.in. tytułową w sztuce Ibsena „Nora”, była pamiętną Maszą w „Trzech siostrach” Czechowa, Gertrudą w „Hamlecie”, Sanią w „Zbrodni i karze” Dostojewskiego, Panną Młodą, a potem Gospodynią w „Weselu”. Na przełomie lat 60. i 70. stworzyła na scenie Teatru Narodowego wiele niezapomnianych kreacji. Każdą z nich nasyciła swoją aktorską osobowością. Swój debiut filmowy miała w „Spóźnionych przechodniach”, a główną ro-

lę zagrała w filmie „Wiano”. Przez lata doświadczeń aktorskich wypracowała swój własny styl aktorski, który cechuje liryzm poetycki i dojrzałość.

- *Nie lubi pytań w stylu: - Z których ról jest pani najbardziej zadowolona? - Ze wszystkich jestem zadowolona. Kropka.* - odpowiada wtedy krótko i zdecydowanie. Największą satysfakcję sprawia jej świadomość, że w zawodzie aktorskim osiągnęła pełne artystyczne spełnienie. - *Teatr - mówi - był i jest moją najmocniejszą życiową fascynacją. Dlatego najbardziej intymną, osobistą. Mam świadomość, że aktorstwo to rzecz ułotna. Kurtyna idzie w dół. Koniec spektaklu. Aktor istnieje tak długo, jak długo jest na scenie. Może przetrwać w legendzie albo w książkach...*

## Byłam do nich podobna

Zofia Kucówna prowadzi zajęcia w Akademii Teatralnej w Warszawie, do której rocznie zdaje 400 chętnych, a miejsc jest tylko 20.

- *Pod wpływem telewizji młodych ciągnie do teatru* - przyznaje pani Zofia. - *Świetnie wiedzą, że telewizja daje popularność, a popularność to pieniądze. A oni chcą mieć jedno i drugie. Obserwuję moich studentów. Są zdziwieni, gdy mówimy im, że nie umieją oddychać, że mają złą dykcję i wulgaryzują język niewłaściwą muzyką. Widzę, że są to ludzie wrażliwi. Łatwo ich zranić, sprawić im ból. A na dodatek każdy z nich jest inny, każdy wymaga innego podejścia.*

Dlatego ona sama przeżywa dylematy - wie, że robi wrażenie osoby zdecydowanej, arbitralnej, ale nie chce być taką do głębi. Nieraz targają nią rozterki - czy nadaje się do roli pedagoga? Przecież ona uczy teatru, ale „swojego” teatru, własnego warsztatu, bo tylko o takim potrafi mówić. A czas się zmienia, więc i teatr się zmienia. - *Chciałabym nieraz - powiada - traktować te zajęcia jako zabawę. Bawmy się w teatru, choć nie powinien on być tylko zabawą, ale przede wszystkim próbą znalezienia swego miejsca w życiu. Moje szczęście i nieszczęście polega na tym, że doskonale pamiętam, jaką byłam, gdy miałam ich lata. To powoduje, że w sprawach dyscyplinarnych bywam nadmiernie toleranc-*



W „Szkicu do portretu” Zygmunta Krasińskiego

*cyjna. Natomiast w robocie zdecydowanie nie. I na tym też zdarzają się nieporozumienia.*

## Wspomnienia jak lekarstwo

Czym jest szczerść na scenie? Zawsze czymś już przetworzonym. Nigdy nie jest wprost. Również w pisaniu, we wspomnieniach. I takie są właśnie dwa tomy wspomnień napisane przez Zofię Kucówną. Szczerze, ale przecież kreowane. Pierwszy ma tytuł: „Zatrzymać czas”, drugi: „Zdarzenia potoczne”. - *Dostawałam od ludzi, którzy je przeczytali mnóstwo listów* - opowiada pani Zofia. - *Pisali: ja też miałem te same przeżycia. Albo: podobnie jak pani myślę o starości, samotności, chorobie. Jeżeli czytelnicy utożsamiali się z moją książką, to znaczy, że wniosła ona do ich życia coś ważnego. Dlaczego nie umieściłam w tych wspomnieniach żadnych zdjęć, a tylko swoje szkice i rysunki? Nie wiem.*

Zacytujmy fragment książki „Zdarzenia potoczne”: „Siedzę w kawiarni pod wieżą Eiffila i za „Zeit Magazine” stawiam sobie pytania: Co jest dla mnie największym nieszczęściem? Kiedy do kłamstwa zmusza mnie sytuacja, a nie własna fantazja. A co szczęściem? Siedzieć i patrzeć na pejzaż, w niebo lub na posprzątane mieszkanie i zapaść w nirwanę. Moja największa wada? Impetyczność, czyli choleryczność. Co byłoby dla mnie największym nie-

szczęściem? Niemożność pracy. Jaka chciałabym być? Piękna, wytworna i dobrze ułożona. Ulubiony kolor? Czerwień. Każda. Moje motto? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło...”

- *Z natury jestem samotnicą* - tłumaczy - *ale lubię bywać wśród ludzi. Nieraz też ogarnia mnie chęć ucieczki od wszystkiego, a wtedy zamykam się w swoich czterech ścianach. Jestem jednak samotnikiem, który nigdy nie nudzi się. Samotność to jakby konieczność mojej psychiki - daje mi w zamian poczucie harmonii wewnętrznej.*

- *Niektórzy wypytują mnie: - Dlaczego nie grasz? I to jest męczące. Czuję się wtedy winna i zaczynam się tłumaczyć bezsensownie. Tymczasem nie ma we mnie rezygnacji z grania. Nie otrzymuję jedynie interesujących propozycji. Te, które w ostatnim czasie otrzymałam, nie zadowolily mnie, więc ich nie przyjęłam. Już nie czuję w sobie głodu grania, choć żyję w nieustannej gotowości, może i oczekiwaniu, że jeszcze coś ciekawego zdarzy się. Jeszcze nie zatrasnęłam drzwi.*

Zofia Kucówna nie gra teraz w teatrze, ale często do teatrów chodzi, ogląda sztuki i sporo pisze - co miesiąc ukazują się jej felietony w miesięczniku „Pani”. Jeździ po Polsce ze swoim własnym programem. Lubi swoje spotkania z miłośnikami pisarstwa Marii Dąbrowskiej, którym czyta fragmenty jej „Dzienników” (w mieszkaniu pisarki zamienionym na muzeum). Zofia Kucówna znajduje czas, aby zając się sprawami Domu Aktora w Skolimowie, przewodniczy Komisji Skolimowskiej przy ZASP-ie. Ale o tym nie chce opowiadać zbyt szczegółowo. - *Robię to od 25 lat i już - kwituje. - Nie muszę grać. Mam ten luksus, że potrafię pracować w innym zawodzie. Piszę. W życiu każdej aktorki nadchodzi czas scenicznego milczenia. Prawie wszystkie muszą to przeżyć, jeżeli nie mają patrona.*

Uwielbia przyjmować gości. Preferuje kuchnię polską. - *Wolę ryż na mleku z cynamonem niż hamburgera* - dodaje z uśmiechem. - *Cynamon pachnie i działa kojąco. Kojaży się z dzieciństwem, do którego chętnie wspomnieniami wracam.*

Anna Romaszkan  
Zdjęcia PAP/CAF  
i Renard Dudley



W życiu prywatnym